Nr. 1. Kraków, Czwartek 3 Stycznia 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,— we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W miejscu: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Od I-go stycznia 1895 roku wychodzi

„NAPRZÓD“

co tydzień w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:		W Krakowie:	
Rocznie . . . złr.	3·60	Rocznie . . . złr.	3·—
Półrocznie . . „	1·80	Półrocznie . . „	1·50
Kwartalnie . „	—·90	Kwartalnie . „	—·75
Miesięcznie . „	—·30	Miesięcznie . „	—·25

W Niemczech:	We Francyi:
Rocznie . . . 7 marek	Rocznie . . 10 franków

Pojedynczy numer kosztuje 7 ct.

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numery **bez zmiany**.

Redakcya i Administracya.

L. 26988/94.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, w myśl §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w kalendarzu robotniczym na rok 1895, który wydany został nakładem redakcyi czasopism „Naprzód“ i „Nowy robotnik“, a wydrukowany w drukarni W. Korneckiego w Krakowie szkic z napisem „Podróż do Jeruzalem“ stron 51—57, zawiera przedmiotową istotę występku z §. 516 u. k. zaś artykuł w tym samym kalendarzu z napisem „Moralność burżuazyi i moralność proletaryatu“ (str. 57—61) przedmiotową istotę występku z §. 302 u. k. konfiskata zatem tego kalendarza zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony, a rozszerzanie inkryminowanych artykułów zostaje wzbronione, albowiem autor w pierwszym artykule narusza wstydliwość i obyczajność w sposób ordynarny i publiczne zgorszenie wywołujący, w czem mieszczą się znamiona występku z §. 516 u. k. — zaś w drugim stara się skłonić i podburzyć robotników do nieprzyjaznych kroków przeciw klasie posiadającej, w czem mieszczą się znamiona występku z §. 302 u. k.

C. k Sąd krajowy karny.

Kraków, d. 19 Grudnia 1894. *Brasson.*

Z Nowym Rokiem.

Chwila, kiedy stary rok wydaje ostatnie tchnienie i stacza się w przepaście minionych czasów, niepowrotnej przeszłości, przejmuje młode serca drżeniem; ci co cierpią, ci co pracują w biedzie i w upokorzeniu, odżywają skromnymi nadziejami, że przyjdzie lepsza dola, jaśniejsza przyszłość, że skończą się cierpienia... Stare lata zawsze były ciężkie i smutne. Przesunęło się ich już tyle, a wszystkie ciężyły na zgarbionych plecach ludu niewolą i niedostatkiem. A młody rok może lepszy, może łagodniejszy będzie.. Nadzieja szepcze w serca, że tak będzie! I nie tylko sama nadzieja, ale i ostatnie minione lata to samo potwierdzają. Z wiekowego uciemiężenia dawne gromady niewolników proletaryuszy otrząsają się powoli, podnoszą czoła coraz śmielej i łączą się — łączą w jedną całość, w jednę armię, gdzie każdy znajdzie miejsce, od najuboższego wyrobnika aż do człowieka, który zarabia mózgiem swoim na życie. Od artysty, który sprzedaje swoje serce i swoje nerwy w teatrze, aż do poddasza ubogiej szwaczki, zapracowującej się po nocach; od wielkich fabryk gdzie huczą maszyny-olbrzymy, aż do najuboższego warstatu szewca połatajki, od wielkich miast, aż do lepianek wieśniaczych wszyscyśmy jednego znaku rycerze proletarjusze — pracujący całe nasze życie na drugich, na tych niewielu, którzy mają kapitały, fabryki, maszyny, dwory i pałace. — Z jednej strony miljony, z drugiej tylko tysiące!

Kto zwycięży? Kapitał czy praca? Garść bogaczów, czy miljony biedaków?

To pytanie wisi nad światem dzisiejszym jak zmora, wciska się do mózgów i serc ludzkich i nie da się niczem odpędzić!

Kto zwycięży?...

Czy można wątpić! Praca zwycięży, lud zwycięży, miljony zwyciężą z pewnością. — Już zwyciężają — tylko krok naprzód zrobi lud, a już ustępować muszą przeciwnicy. Ale trzeba ten krok naprzód zrobić, trzeba tę walkę o swoje prawa podjąć, trzeba bodaj pomyśleć, że nam należy się zwycięstwo!

Wśród wielkich tłumów ubogich i pracujących, wśród ciemnych, biednych i głodnych tłumów, myśl walki, hasła pierwsze tej walki niosą małe jeszcze gromadki zorganizowanych robotników miejskich i wiejskich.

Chciano ich zastraszyć prześladowaniami nadarmo! Mieli odwagę biednych i młodych, którzy nie mają niczego do stracenia.

Przeklinano ich z ambon — zapóźno! Na stosach palić już nie wolno niodowiarków, a klątwy zostały bez skutku.

Usiłowano głaskać obietnicami — fałszywemi. Z obietnic pozostały tylko słowa fałszu i nieufność na przyszłość.

Nie rozwiązano pytania: kto zwycięży?! I dlatego trwa na świecie walka o nasze prawa, walka o naszą przyszłość, o przyszłość naszych rodzin, naszych dzieci. Ale nie jest, to wojna jednostek przeciw jednostkom, tylko walka całych klas w społeczeństwie, walka o zmianę dzisiejszego porządku na inny, lepszy, gdzieby praca niepotrzebowała być niewolnicą kapitału

Ta walka raz zaczęta, już nie może ustać, dopóki nie skończy się zupełnem zwycięztwem jednej strony. I nie ma wątpliwości dla nas, kto zwycięży, kto musi zwyciężyć.

Dlatego witamy rok nowy, jako młodego sprzymierzeńca naszej sprawy; niech nam przyniesie dwa razy tyle organizacyj robotniczych, co rok miniony, niechaj rozświetlli głowy i rozgrzeje serca ludu, niech nas prowadzi do silnej, wielkiej partyi socyalistycznej w kraju!

Będziemy mu w tem pomagać, ile sił starczy!

PRZEGLĄD.

Spiski „czarnych“. Celem udaremnienia rozwoju socyalizmu w pobożnym Krakowie zbierają się „ojcowie“ i rozważają wszystkie środki ratunku przed „czerwonymi“ robotnikami. Rej wodzi stały referent od socyalizmu, znany młodziutki ks. Jan Badeni; przy nim radzą: ks. Łabaj, ks. Bukowski, ks. Pelczar oraz odpryski politykującej arystokracyi, jak np. hr. Scipio (nie wiemy tylko czy to ten z banku? *Redakcya*). Cieszymy się się szczerze, że szanowni „czarni“ rozpoczną z nami wojnę na naszym gruncie; przyniesie to życie i humor do ludowej polityki. Ile razy tylko ci panowie zaczepiali się z robotnikami.

HUTA.

przez Guy de Maupassant'a.

Niebo było błękitne, błękitne bez jednej chmurki, pełne słońca. Pociąg mija Montchanin. Tam, przed nami, unosi się chmura, zupełnie czarna, gęsta jak gdyby wydobywała się z pod ziemi, i zaciemnia jasny lazur dnia, chmura ciężka, nieruchoma. To dym z huty. Zbliżamy się i zaczynamy rozróżniać. Sto olbrzymich kominów wyrzuca w powietrze węże dymu, inne, mniej wysokie, dysząc wypluwają kłęby pary; wszystko to międza się, rozpościera, przykrywa osadę, napełnia ulice, zakrywa niebo, gasi słońce. Jest teraz ciemno niemal. Pył węglany, unoszący się dokoła, gryzie w oczy, plami skórę, brucze bieliznę. Domy są czarne, jak gdyby posypane sadzą, bruk czarnym jest również, szyby zaprószone są węglem. Odor kominów, smoły, smarowideł, unosi się na wszystkie strony, dławi w gardle, pierś przygniata, a obok niego niekiedy ostry swąd żelaza, kuźni, rozżarzonego metalu, pałającego piekła, zapiera oddech, sprawia, że wznosisz oczy i szukasz czystszego powietrza, wolnego, zdrowego powietrza otwartego nieba; lecz w górze widać tylko zawieszoną chmurę gęstą, ciemną, a przed sobą migające kłęby miałkiego, lotnego węgla.

To huta.

Głuchy i nieustanny huk wprawia w drżenie ziemię, huk złożony z tysiąca łoskotów, przerywa go od czasu do czasu straszliwe uderzenie, wstrząsające całą kolonią.

Wejdźmy do zakładów braci Schneider.

Co za czarodziejskie widowisko! To państwo żelaza, w którem włada jego królewska mość Ogień!

Ogień! widzi się go wszędzie. Olbrzymie rusztowania ciągną się rzędem w niedojrzaną dal, wysokie jak góry i pełne aż do wierzchołka maszyn, które kręcą się, spadają, podnoszą się, krzyżują, poruszają, sapią, świszczą, zgrzytają, wrzeszczą. Wszystkie one obrabiają żelazo.

Tu olbrzymie ogniska, tam fontanny iskier, nieco dalej bryły rozżarzonego żelaza biegną, wracają, wychodzą z pieców, znikają w głębi machin, wynurzają się z nich, powracają sto razy, zmieniając kształt, ciągle czerwone. Żarłoczne machiny pochłaniają ten żar, to żelazo pałające, łamią je, krają, piłują, płaszczą, ciągną, kręcą, robią z niego lokomotywy, statki, działa, tysiące przeróżnych rzeczy, subtelnych jak cyzelatury złotnika, potwornych jak dzieła olbrzymów, skomplikowanych, delikatnych, brutalnych, potężnych.

Spróbujmy przyjrzeć się temu i zrozumieć.

Wchodzimy na prawo do przestronnej galeryi, gdzie funkcyonują cztery ogromne machiny. Idą one zwolna, poruszając koła, tłoki, i dźwignie. Co robią? Wdmuchają powietrze do wysokich pieców w których kipi roztopiony kruszec. Są one olbrzymiemi płucami kolosalnych pieców które będziemy widzieć. Oddychają, nic więcej; sprawiają że potwory żyją i trawią.

Otóż i tygle: jest ich dwa, z dwóch końców innej galeryi, wielkie jak wieże, brzuchate, rozpalone i szerzące taki żar, że w odległości stu metrów oczy ślepną, skóra pała i dyszy się jak w łaźni.

Rzekłbyś: wulkany w napadzie wściekłości. Ogień, buchający z paszczy pieca, jest biały, wzrok znieść go nie może, a o sile i huku, z jakim, się wydobywa, trudno dać pojęcie.

Wewnątrz kipi stal, stal bessmer'ska, z której robią się szyny. Silnie zbudowany mężczyzna, młody, przystojny, poważny, w ogromnym czarnym kapeluszu, spogląda z uwagą na straszliwy podmuch. Siedzi on przed kołem, podobnem do steru okrętowego, i obraca je niekiedy. W tejże samej chwili gniew ogniska wzmaga się; wypluwa ono huragan płomieni, bo mistrz giser powiększył potworny pęd powietza w palenisku.

Giser, ciągle podobny do kapitana statku, podnosi raz po raz do oczu szkiełko, aby zbadać zabarwienie ognia. Daje znak; mały wagonik podjeżdża i wsypuje inne metale do topiącej się mięszaniny. Giser ocenia ponownie odcień rozwścieklonych płomieni, szukając wskazówek, i naraz, przekręciwszy inne kółeczko, malutkie, wprawia w ruch tygiel. Olbrzymi zbiornik przechyla się zwolna, wyrzucając aż pod sam strop galeryi przerażającą kiść iskier, i wlewa, delikatnie, jak wdzięczący się słoń, kilka kropli ognistego płynu do naczynia, które mu podsunięto, a potem wraca do pierwotnego położenia, oblekając się łuną.

Jeden z robotników zabiera ten ogień wypluty przez potwora. Jest to już w tej chwili tylko kawałek szkarłatnego metalu, który umieszczony zostaje pod młotem, poruszanym przez parę. Młot uderza, miażdży, rozpłaszcza jak listek grudkę pałającego kruszczu, który oziębiają natychmiast w wodzie. Wówczas chwytają go cęgi i łamią, a majster egzaminuje rozłam, nim wyda rozkaz: „Lejcie“!

tyle razy było jakoś weselej. Najmilej wspominamy księdza Stysińskiego, który jednak za prędko uciekł z placu boju i to nie sam, lecz w towarzystwie ładnej kobiety!... Może to i teraz tak samo na innych podziała?...

Na razie zaznaczamy jedynie pewien cynizm i brutalność w naradach poufnych, o których piszemy.

Najwięcej chodziło tam o to, aby zyskać bodaj kilkadziesiąt silnych drabów którzyby na zgromadzeniach wyrzucali z sali socyalistycznych robotników! Tak się nie powinno zaczynać walki z socyalną demokracyą. bo jakby przyszło do kułaków, to przecież socyalistów są tysiące! Tymczasem nastraszeni „czarni“ już naprzód radzą o tem. jakby ze zgromadzeń wyrzucać ludzi! To jest trochę nieładnie i — niebezpiecznie. Zainteresowało nas również to, co ks. Bukowski mówił o „Pracy“ a więc o swojem własnem stowarzyszeniu. Powiedział on: „Praca“ ma tę wadę, że ani nie upada, ani się nie podnosi“. I to jest prawdą. Wszystkie stowarzyszenia z łaski komuś dane, z darów pańskich utrzymywane, „nie upadają ani nie podnoszą się“ ale i nie żyją wcale. Tak samo będzie i z pismem „czarnych“ na które już podobno mają 1500 złr. gotówką.

My zaczynamy z gołymi rękoma, oni z tysiącami, ale my mamy wiarę i serce dla naszej sprawy, oni zaś robią to ze strachu przed socyalizmem.

I dla tego my zwyciężymy.

Z nudnych mów sejmowych mamy do zaznaczenia jeden dowcip hr. Badeniego, namiestnika. Omawiał on nadzwyczaj korzystny rozwój funduszów komisyi propinacyjnej, czerpiącej swój dochód ze sprzedaży alkoholicznych napojów, w pierwszym rzędzie — z wódki. Obecnie dochód ten wynosi 3 i pół miliona złr. Dużo zatem wódki wypito w biednej Galicyi. Hrabia namiestnik w takie więc przemówił słowa:

„Przy tej sposobności pamiętać należy, że wysokość tego dochodu zależy wyłącznie od dobrobytu, a ponieważ pierwszą podstawą dobrobytu dla ludu naszego jest wstrzemięźliwość i umiarkowanie, ztąd konkluzya, że wszelkie wprost przeciwne podejrzywania i zarzuty są tylko płytkim, czczym, lub z umysłu fałszowanym frazesem. Staramy się tylko wszelkimi sposobami o podnoszenie dobrobytu warstw wszystkich ludności, a między wszystkimi innymi korzyściami moralnemi i materyalnemi znajdzie się i ta, że dochód z wszelkich opłat konsumcyjnych wzrastać będzie“.

Niech też kto będzie mądry i zrozumie dokładnie p. hrabiego! Chłop u nas je cały boży rok kartofle i kapustę, tylko na wiosnę je — pokrzywę. Ale dochody z propinacyi rosną i ktoby na to źle patrzył, ten jest „płytki i fałszywy“ frazesowicz!

Wolne żarty.

Pismo „Narod“ ogłosiło niedawno trzy dokumenty tajne, pochodzące z Rosyi, z których generał żandarmski Nowicki daje instrukcye swoim szpiegom, aby bacznie śledzili ruch socyalistyczny i radykalno-chłopski w Galicyi, nie spuszczając także z oka... „Sokołów“. — Co ci ostatni mają wspólnego z rewolucyą, to chyba żandarmska fantazya może powiedzieć. Galicya od niepamiętnych czasów jest przez szpiegów bacznie przetrząsaną i to nietylko przez rosyjskich... Od czasu do czasu wyłazi jaki Hendygiery i wtedy robi to hałasu wiele. ale nieznanych Hendygierych jest wiele.

Carskie łaski. Dziwne przechodzimy koleje. Jeszcze nie zabliźniły się rany, zadane brutalną dłonią cara Aleksandra III. Polakom, jeszcze nie oschły łzy po tysiącach nieszczęśliwych, pozbawionych chleba lub swobody przez carskich siepaczy, a już arystokracya w teatrze warszawskim zgromadzona, bije brawo przy odegraniu carskiego hymnu i każe muzyce powtarzać go 5 razy! Równocześnie donoszą gazety, że wielu Polaków i Niemców w Królestwie składa po 1000 rubli — na pomnik dla Aleksandra III. Ci, którzy nam za najcięższą zbrodnię poczytywali, kiedyśmy łączyli się z robotnikami innych narodów, tak samo biednymi i tak samo walczącymi o wolność jak i my, ci sami, co na nas rzucali klątwy za brak „patryotyzmu“, teraz liżą się u stóp carskich na wyścigi, śpiewają carskie hymny, stawiają carom pomniki i t. d. Na ten widok nas, „międzynarodowców“, szczera zbiera pogarda, nie trzeba nam niczego dla scharakteryzowania „patryotyzmu“ panów arystokratów, jak tylko ich własnych ostatnich czynów. — Za jeden carski uśmiech rzucą oni wszystko; my nie damy zań ani szeląga. Oni jednak siebie nazywają „prawymi Polakami“, a nas „kosmopolitami!“ Krzykliwi patryoci galicyjscy robią kwaśne miny na te carskie hymny i pomniki, dlatego, że jak zwykle nie śmią wystąpić przeciw arystokracyi. Gdyby tak jaki robotnik się spodlił, wrzeszczeliby w niebogłosy i łamaliby ręce nad „wynarodowionymi“ socyalistami. Teraz jednak siedzą cicho, nawet o „żałobie“ narodowej nie wiele mówią. Nie zgadza się ona bowiem z hymnami dla cara.

Pan minister Madeyski miał smutne święta. A historyę tego smutku tutaj w krótkości opowiemy. Pan minister ma dwóch dalekich krewnych, Dunajewskiego i Rosnera. Obaj zostali powołani w krótkim czasie jako wysocy urzędnicy do ministeryum i to zaraz po tem, jak p. Madeyski zasiadł na fotelu ministeryalnym... Poseł Lueger zainterpelował o to rząd i to bardzo ostro, żądając wyjaśnień, jak mógł dr. Rosner, który zaledwie kilka miesięcy służył przy starostwie, odrazu wskoczyć do ministeryum dlatego, że ma siostrzenicę ministra za żonę?! Sam Madeyski nie odpowiedział na to ani słówka, tylko minister spraw wewnętrznych Bacquehem wyjaśnił, że żona Rosnera nie jest siostrzenicą, lecz tylko kuzynką (!) Madeyskiego i bronił awansu pp. Dunajewskiego i Rosnera, jak mógł. Wszystkie gazety niemieckie nazywają teraz Rosnera „kuzynką koalicyi“, tak że mu trudno się między ludźmi pokazać, ale urzędnikiem ministeryalnym jest dalej. W dodatku podajemy brzmienie §. 2. cesarskiego rozporządzenia z 10 października 1854 Dz. p. p. Nr. 262: „Dla osiągnięcia posady koncepisty lub wyższej w oddziale konceptowym służby politycznej należy wymagać złożenia egzaminu politycznego“. Tak więc dr. Rosner już wtedy kiedy był komisarzem w starostwie powinien był mieć egzamin, a cóż dopiero mówić o urzędniku ministeryalnym!...

W Niemczech rząd „na gwiazdkę“ przygotował nową ustawę przeciw socyalistom, którą nazwał „ustawą przeciw przewrotowi“. Chce on przez to odebrać robotnikom prawo zgromadzania się i stowarzyszania, redaktorów pism robotniczych zamknąć do więzień, a same pisma zrujnować tak, aby rozbić zupełnie partyę socyalistyczną, mającą za sobą blisko dwa miliony męskich głosów, nie licząc robotnic, które nie głosują! — Pierwsze kroki rządu, robią wrażenie niezgrabnego niedźwiadka, dostającego na każdym kroku kijem. — Najpierw prokurator zażądał, aby parlament wydał sądowi posła tow. Liebknechta za obrazę majestatu, t. j. za to, że Liebknecht siedział spokojnie, gdy prezydent Lewetzow krzyczał: hoch! Parlament odrzucił to niesłychane żądanie. Potem radca Nieberding imieniem rządu zaczął uzasadniać „ustawę przeciw przewrotowi“, ale zaledwie skończył, postawili socyaliści wniosek, aby policzyć, czy jest w izbie dostateczna ilość posłów do obrad. Policzono i pokazało się, że większa ich część uciekła do domu — na święta. Prezydent rozgniewany odroczył zatem posiedzenie aż na styczeń 1895, z czego rząd mocno jest niezadowolony. Prezydent podał się do dymisyi...

Tymczasem socyaliści na same święta odnieśli jedno z największych swoich zwycięstw. Od pół roku trwał t. zw. bojkot browarów. które za uroczystość pierwszego maja wyrzuciły 33 robotników. Żaden robotnik-socyalista nie tknął piwa z tych browarów, ani nie chodził do restauracyi, gdzie to piwo sprzedawano. Pół roku walczyli magnaci browarnicy przeciw partyi socyalno-demokratycznej i — musieli się poddać! Wszystkich robotników przyjmują napowrót i zobowiązali się nikogo nie wyrzucać z roboty za to, że jest socyalistą! W całych Niemczech radość z tego zwycięstwa ogromna. Siła partyi socyalno-demokratycznej zaimponowała nawet najzuchwalszym kapitalistom.

Namiętną scenę przebył parlament francuski na jednem ze swych ostatnich posiedzeń. Właśnie zasądzono zdrajcę kapitana

---

I olbrzymi zbiornik przechyla się w tejże chwili na nowo i, jak sługa, napełniający szklanki dokoła stołu, wlewa strumień ognistej stali, której ma pełny brzuch, w szereg odbieraczy, rozmieszczonych, kręgiem dokoła.

Zdaje on się poruszać sposobem zupełnie naturalnym i prostym, jak gdyby go ożywiała dusza. Aby bowiem kierować te machiny fantastyczne, aby je zmusić do wykonywania ich pracy, by je odsunąć, zbliżyć, opuścić, wznieść, obrócić, przechylić, wystarczy nacisnąć dźwignię nie grubszą od laski, dotknąć guzika podobnego jak przy dzwonkach elektrycznych. Dziwna moc, tajemniczy geniusz zdaje się czuwać i rządzić potężnemi i łatwemi giestami tych zadziwiających aparatów.

Wychodzimy, z twarzą spieczoną, z oczyma krwią zaszłemi.

Oto znów piece do topienia zwykłego żelaza, pod gołem niebem, zbyt wysokie, aby je można było umieścić pod dachem. Gorąco nie do zniesienia bije od nich. Robotnik uzbrojony w sztabę żelaza uderza nią w ich podnóże, rozbijając pewnego rodzaju zatyczkę, zamykającą otwór powyżej dna pieca. I naraz ukazuje się światło, jasny punkt. Dwa uderzenia jeszcze i strumień, potok ognia wytryska, płynie kanałami, wydrążonemi w ziemi, oddala się, zbliża, toczy się ciągle. To płynne żelazo w chwili odlewania. Oddycha się z trudnością w obliczu tej strasznej rzeki, ucieka się od niej i szuka schronienia w wysokiej budowli, w której sporządzane bywają lokomotywy i wielkie maszyny dla statków wojennych.

Nie rozróżnia się już nic więcej, nic się nie wie, straciło się głowę. Istny to labirynt kół, trybów, transmisyj w ustawicznym ruchu. Co krok staje się u stóp potworu, który obrabia żelazo czerwone lub czarne. Tu piły krają blachy grubości ciała ludzkiego; tam ostrza wbijają się w bryły lanego żelaza i dziurawią je na kształt igły wbitej w sukno; opodal inny aparat przecina blachy stalowe niby nożyczki kartkę papieru. Wszystko to pracuje równocześnie, wśród rozmaitych poruszeń, fantastyczna gromada złych i warczących zwierząt. I ciągle spotyka się żar pod młotami, żar w piecach, żar wszędzie, wszędzie żar. Ciągle też jeden huk potworny i miarowy, górujący nad tumultem wszelkiego rodzaju mechanizmów, wprawia ziemię w drżenie. To wielki młot przy pracy.

Znajduje on się na końcu niezmiernej budowli, mieszczącej prócz niego dziesięć czy dwanaście innych. Wszystkie spadają od czasu do czasu na bezkształtne bryły, które rozsypują deszcz iskier i płaszczą się, zwijają, przybierają formę krzywą, prostą lub płaską, stosownie do woli człowieka.

On, największy z nich wszystkich, waży sto tysięcy kilogramów i spada, niby góra, na kawał żarzącej się stali, jeszcze większych od niego rozmiarów. Za każdym razem nawalnica iskier rozsypuje się na wszystkie strony i masa kruszcu, obrabiana przez potwora, staje się, w oczach, coraz cieńszą.

Młot wznosi się i opada nieustannie, z łatwością pełną wdzięku, wprawiany w ruch przez jednego człowieka, który naciska z lekka smukłą dźwignię; i przychodzą, gdy się na to patrzy, na myśl owe poczwary straszliwe, poskramiane przez dzieci, w bajkach.

Wkraczamy do galeryi szyn i drutów. Jestto widowisko jeszcze ciekawsze. Pąsowe węże biegają po ziemi, jedne cieńkie jak sznurek, inne grube jak ramię. Rzekłbyś: Tutaj glisty krwawe, ówdzie zaś straszne płomieniste boa. Tu fabrykują druty, a tam szyny dla kolei żelaznych.

Ludzie, z oczyma zasłoniętemi siatką metalową, z ramionami, rękoma i nogami pokrytemi skórą rzucają w paszcze machin wieczysty kawał ognistego żelaza. Maszyna chwyta go, ciągnie, wydłuża, ciągnie dalej, odrzuca, porywa raz jeszcze, czyniąc coraz cieńszym. Ono zaś, żelazo, wije się jak raniony płaz, zdaje się walczyć, lecz ustępuje, wydłuża się, wydłuża coraz bardziej chwytane i wyrzucane bez przerwy przez żelazne szczęki.

A tu znów szyny. Rozżarzona graniasta bryła bessmer'skiej stali, niezdolna do oporu wyciąga się pod naciskiem mechanizmu i w kilku sekundach staje się szyną. Olbrzymia piła przykrawa ją do wymaganej długości i następnie powstają w ślad za tą bez końca, a olbrzymia praca odbywa się bez przerwy z jednaką ciągle szybkością.

Wychodzimy nakoniec, czarni również jak palacze, wyczerpani, z wzrokiem przygasłym. A nad naszemi głowami unosi się gęsta chmura pyłu węglowego i dymu, sięgająca wysokości niebios.

Oh!... trochę kwiatów, łąki, strumyka i trawy, na którą możnaby się rzucić, nie myśląc o niczem, nie słysząc nic oprócz szmeru wody płynącej lub piania kogutów w oddali!...

Dreyfusa na dożywotnie wygnanie za zdradę kraju. Poseł socyalistyczny Jaurès (czytaj: Żores) przedstawił, że prostych żołnierzy za nieposłuszeństwo rozstrzeliwają, a zdrajcę kapitana skazano znacznie łagodniej. Rząd nie chciał zasądzić zdrajcy na śmierć chociaż mógł; dlatego stawia wniosek, aby całkiem znieść karę śmierci w wojsku, ażeby zapanowała równość między karanymi. Na to minister Dupuy (czytaj: Dipji) zarzucił socyalistom, że są złymi patryotami. Jaurès odpowiedział natychmiast: Rząd, który zawiera spółki z bandą kosmopolitycznych oszustów, nie ma prawa socyalistom zarzucać braku patryotyzmu. Kłamstwo jest w szeregach tych, którzy rządzą i lękają się coraz bardziej rosnącego socyalizmu! Teraz zaczynają grać patryotyzmem... W tem miejscu wśród piekielnego hałasu prezydent żąda od Jaurèsa, aby swoje słowa cofnął, bo go będzie musiał na pewien czas wykluczyć z Izby. Jaurès nie chce cofnąć swoich zarzutów, ponieważ mówił prawdę wedle swego sumienia. Za to też musiał opuścić Izbę natychmiast. Ale prawda na świecie zostanie...

Socyalizm i kościół w Danii.

Żywy, energiczny ruch i silna organizacya proletaryatu w Danii spowodowała partyę klerykalną, mianowicie pastorów do zajęcia pewnego stanowiska wobec programu socyalistycznego. — W niedzielnym dodatku konserwatywnego pisma okazały się w październiku b. r. wywody współpracownika teologa o socyalizmie, z których podajemy następujące ustępy:

„Znajduje się — tak powiada konserwatywny teolog — mała książeczka pod tytułem: „Program socyalistów — objaśnienie zasad socyalistycznych“.

Gdy się przypatrzymy tym objaśnieniom socyalizmu — zrozumiemy, że w teraźniejszych czasach i wielu ludzi-chrześcian wyłuszczonym tam zasadom przyklaśnie. Zasada wolnej konkurencyi wydała dostateczne owoce, aby dowieść, że na żaden sposób z duchem chrześciaństwa się nie zgadza“. Chrześciaństwo nie ma ani politycznego ani socyalnego programu i kładzie nacisk główny na to, że prawdziwe szczęście ludzkie osięgnąć da się tylko ponownie przez odrodzenie i przekształcenie serca.

Gdzie się wytwarzają stosunki niewłaściwe i niesprawiedliwe, tam musi chrześciaństwo podnieść swój głos oskarżający. — Stosunki takie wykazuje oczywiście dzisiejszy porządek społeczny; jest więc dosadnie i w zupełności zrozumiałem, gdy wielu chrześcian całkowicie lub częściowo łączy się z programem socyalistycznym. Książeczka ta, o której pisze ten teolog, nie przedstawia jednak bieżących żądań socyalistów lecz jest przedstawieniem ostatecznych celów socyalizmu. — Milczenie klerykałów przerwał ten głos, a sytuacya parła do zajęcia stanowiska.

W dniu 1. października b. r. sala zgromadzenia w Odense, mieszcząca po nad 1000 ludzi, wypełnioną została zupełnie. — Dwunastu pastorów, 10 luterańskich a 2 katolickich prałatów brało udział w dyskusyi, a obok socyalno-demokratycznych mówców przemawiało 6 księży. Pastor Koch wywodził, że chrześciaństwo nigdy nie może stanąć w sprzeczności z socyalną demokracyą.

Energicznie powinno się protestować przeciwko napadom z ambony na socyalizm jak i przeciwko usiłowaniom nadania chrześciaństwu roli policyjnej. — Wszyscy inni przemawiający księża uważali ruch robotniczy za słuszny — wyrażali sympatyę z socyalną demokracyą, a ostro potępiali dzisiejszy porządek.

Wielu robotników, którzy dla skrupułów religijnych trzymali się zdala od partyi, wpisało się do organizacyi — również silne wrażenie wywarły mowy pastorów na zgromadzoną ludność wiejską. — Kiedy to nasi „ojcowie duchowni“ dojdą do tego stopnia wykształcenia moralnego i naukowego, jak ich duńscy koledzy?

Z życia młodzieży akademickiej.

Ruch tego roku wśród tut. młodzieży objawił się tak znacząco, że z obowiązku dziennikarskiego musimy parę uwag w tej kwestyi poczynić. Pismo konserwatywne „Czas“ zajęło się młodzieżą krakowską i — zadenuncyowało ją w dwóch sprawozdaniach kronikarskich z pogadanek o socyalizmie w Czytelni katolickiej wobec władz, jako zarażoną socyalistycznemi teoryami, a co więcej tajnie szczepiącą tę zarazę wśród młodzieży gimnazyalnej. Między wierszami czytaliśmy: Polizei, Polizei! Kto wie, może skutkiem tej denuncyacyi jest obecne rozwiązanie Czytelni akademickiej.

Faktem jest, że w roku bieżącym przyszła do steru w stowarzyszeniach akademickich radykalna młodzież, której bardzo do skonsolidowania się i jakościowego i ilościowego wzmocnienia dopomógł słynny w swoim czasie protest 300 akademików — czytaj: przyszłych komisarzów policyi i prokuratorów rządowych — przeciw przemówieniu akad. Marka na wieczorku Kościuszkowskim w maju 1894 a zarazem dopuszczeniu tamże do głosu redaktora „Naprzodu“ Daszyńskiego. Wystarczyły podpisy na owym proteście, jak n. p. Badeniego, wystarczył sposób zbierania tychże a raczej ich fabrykacya... Ogół młodzieży zwrócił się przeciwko tym, którzy już za młodu są narzędziem polityki rządowej, sami niezdolni do samoistnego kroku w jakiejś sprawie, protestów na wyraźny rozkaz Senatu ogłosili.

Dowodem tego wzmocnienia się partyi postępowej był wynik wyborów w Czytelni akad. i Bratniej pomocy. Bylibyśmy zbyt śmiałymi, gdybyśmy chcieli przypuścić, że w stow. tych walczyła młodzież socyalistyczna z młodzieżą burżuazyjną.

Obie partye nazw tych oficyalnie nie używają. Wybory w Bratniej pomocy zrobiły niezaprzeczenie wrażenie „walki kapitału z zasadami“, a forma i sposób agitacyi to już były identyczne z tymi, jakie w szerszem życiu istnieją między proletaryatem a burżuazyą. Wystarczy powiedzieć, że kandydatura hr. Stan. Badeniego, bratanka namiestnika, na godność wiceprezesa Bratniej pomocy wywołała nawet wśród grupy apatycznej młodzieży zainteresowanie z oburzeniem połączone do tego stopnia, że w wyborach, w których wzięła udział niebywała dotąd liczba kilkuset akademików, tenże młody Badeni olbrzymią większością głosów sromotnie przepadł. Ucieszona wynikiem wyborów radykalna młodzież mówiła sobie na ucho, że zdołała pogrzebać politykę Badenich na uniwersytecie...

Czytelnia akademicka od samego początku zarzucaną była różnemi pismami ze senatu wskutek odezw policyjnych tamże nadsyłanych, które zajmowały się pilnie instytucyą, znajdującą się przecież pod kuratoryą władzy uniwersyteckiej. Nie chcemy wspominać o postępowaniu kuratora Bratniej pomocy prof. Krzymuskiego, który po dwakroć zrywał walne zgromadzenia, aby nie dopuścić do steru Bratniej pomocy „partyi przewrotu“. Po tem wszystkiem nastąpiło wreszcie rozwiązanie Czytelni, przeciw czemu młodzież podjęła już kroki prawne.

(W najbliższych numerach „Naprzodu“ zajmiemy się jeszcze tą sprawą, przypominającą „głośne“ czasy z r. 1889 i 1890. Pisma burżuazyjne t. zw. „demokratyczne“, zaskoczone sprawą rozwiązania Czytelni, wydały ze siebie kilka „żałośliwych“ jęków i zamilkły; my wyciągniemy na jaw całe szeregi ciekawych faktów, ilustrujących naszą „wolność akademicką“! Będą to ciekawe rzeczy. Redakcya).

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

II. Zjazd partyjny socyalistów polskich pod zaborem pruskim. W d. 25 i 26 grudnia z. r. odbył się we Wrocławiu II. zjazd socyalistów polskich pod zaborem pruskim.

W gustownie ozdobionej czerwonymi godłami, oraz biustami Marksa i Lasalla, sali willi Liebig, przywitał delegatów chór śpiewacki, poczem tow. Berfus z Berlina, okrzykiem na cześć międzynarodowej rewolucyjnej socyalnej demokracyi zagaił zebranie.

Na zjazd przybyło 25 delegatów z 28 mandatami, z następujących części Niemiec: z Poznania, z Ostrowa, z Gniezna, z Królewskiej Huty, z Zaborza (Śląsk), z Berlina, Riksdorfu, Charlottenburga, z Hamburga, Bremy, Wrocławia. Socyalistów polskich z pod zaboru austryackiego reprezentował z polecenia zarządu partyjnego w Krakowie, tow. dr. Zygmunt Leser.

Po ukonstytuowaniu się prezydyum wybrano komisyę dla sprawdzenia mandatów i ustalono następujący porządek dzienny: Dnia 25 grudnia: I. Sprawozdanie zarządu partyjnego. II. Program organizacyi partyjnej, agitacyi socyalistycznej, wraz z wszystkimi dotyczącymi wnioskami, — D. 26 grudnia: III. Sprawy prasowe.

Następnie witał zjazd tow. dr. Leser w imieniu socyalistów polskich z pod zaboru austryackiego, zaznaczając w swem przemówieniu, że wszystkich polskich socyalistów bez różnicy przynależności państwowej, łączy nierozerwalne ogniwo politycznych i społecznych ideałów.

Na zjazd nadeszły listy i telegramy z Zurychu, z Berlina, z Krakowa, z Nowego Sącza, ze Lwowa, Stryja i z innych stron.

Tow. Morawski (Berlin) składał sprawozdanie z działalności partyjnej z ubiegłego roku i wskazał na znaczne postępy, jakie partya poczyniła. — Ilość abonentów „Gazety robotniczej“ podniosła się z 600 na 1260; między górnikami na Górnym Śląsku zaznaczył się w tym roku ruch żywszy, a zarazem w Poznańskiem rozpoczęła się agitacya między chłopstwem. Dochody w tym roku wynosiły marek 7217·96, rozchody marek 7229.

Po ożywionej dyskusyi, udzielił zjazd jednomyślnie zarządowi absolutoryum.

Tow. Igliński (Hamburg) przedstawił sprawozdanie z ruchu polskiego w Altonie i Hamburgu, tow. Neuman (Królewska Huta) z Górnego Śląska, tow. Wiese z Poznania, tow. Kaszewski z Riksdorfu, Krzyminiecki z Wrocławia.

W sprawie organizacyi górników, postanowił zjazd na wniosek tow. dra Lesera i Morawskiego, przeprowadzić organizacyę mężów zaufania w sposób praktykowany w Austryi, a oprócz tego utrzymywać na Śląsku stałych agitatorów i kolporterów.

Na wniosek tow. z Hamburga, postanowił zjazd rozwinąć czynną agitacyę za utrzymaniem święta 1 maja, a zarazem polecił zarządowi partyjnemu, aby broszurkę majową wydał w porozumieniu z Krakowem i Londynem.

Na wniosek jednego z towarzyszy berlińskich, polecił zjazd zarządowi, aby rozpoczął energiczniejszą agitacyę pomiędzy chłopami i wypracował wspólnie program chłopski ze socyalistami z pod zaboru austryackiego.

Tow. z Bremy zwrócili uwagę na wychodźtwo polskie i polecali agitacyę pomiędzy „obieżysasami“ (są to polscy robotnicy idący na robotę do Niemiec, a na zimę wracający do domu), co też zjazd uchwalił.

Dyskusya przy wszystkich tych punktach była nader ożywiona, a obrady potrwały do godziny 10 wieczorem.

Dalszy ciąg obrad podamy w następnym numerze.

Z przebiegu konferencyi bielskiej podajemy jeszcze niektóre dane o polskim ruchu na Śląsku i w Biały. Tow. Michał Pisch z Biały zdawał sprawozdanie ze stowarzyszenia „Siła“ w Biały. Towarzystwo liczy dziś członków rzeczywistych 141, posiada bibliotekę, nieco kapitału w kasie oszczędności w Bielsku i ma własny fortepian. Niezmiernie trudno jest w Biały zwołać zgromadzenie ludowe; okropny brak sal, a ci, którzy je mają, boją się je wynająć, wymawiając się tem, żeby utracili koncesye, gdyby wynajęli sale robotnikom na zgromadzenie! Tow. Franciszek Sojka mówił, aby pisma robotnicze były tak redagowane, aby je mógł każdy z łatwością zrozumieć. Tow. dr. Leser oznajmił zgromadzonym, że dwutygodnik „Naprzód“ od nowego roku zamieni się na pismo tygodniowe i zachęcał gorąco do popierania tego pisma jako jedynego pisma robotniczego w zachodniej Galicyi. Tow. Augustyn Babicki popierał wnioski dra Lesera. Tow. Paweł Daniel (Cieszyn) stawia wniosek, aby jak najprędzej zwołać zgromadzenie ludowe w Łąkowie przy Cieszynie.

„Siła“ w Budapeszcie po prowizorycznem kilkomiesięcznem istnieniu ukonstytuowała się wreszcie na dobre dnia 25 listopada 1894 r. Cele „Siły“ są podobne, jak i w naszych krajowych stowarzyszeniach tego nazwiska. — A więc „Siła“ będzie dbała o kształcenie swych członków, o wspieranie podróżnych robotników polskich przybywających do Pesztu i wreszcie o podniesienie życia towarzyskiego wśród rozproszonych Polaków w obcym kraju. Do szlachetnych tych celów powinien i kraj przyczynić się choć moralną pomocą, nadsyłając książki i odczyty. Na czele stoi przewodniczący tow. Władysław Kopytyński, zast. przew. I. Miaskowski, skarbnik I. Porth, zast. sk. F. Jabłoński, sekretarz K. Reif, zast. sekr. J. Gardziel, gospodarz I. Słomka, zast. A. Krzyżanowski, „dziennikarz“ I. Suchmacki, bibliotekarz K. Starczyk.

Zasyłamy nowej, najmłodszej „Sile“ na obczyźnie, serdeczne pozdrowienia i życzenia pomyślnego rozwoju.

Wieczór Sylwestrowy obchodzono we wszystkich stowarzyszeniach i organizacyach robotniczych wesoło i z nadzieją na bliską lepszą przyszłość. Niemal wszędzie odbyły się zabawy, na których bawiono się ochoczo i serdecznie.

W Krakowie odbyły się przy końcu grudnia następujące zgromadzenia zawodowe: Tow. szewcy założyli dnia 23 grudnia swoje wolne stowarzyszenie zawodowe na Szlązk i Galicyę. Na zgromadzeniu wybrano następujących członków zarządu: Klimczyk przewodn. — Ochmański, Kozakiewicz, Nowakowski, Romańczyk, Zgorzelski, Napieracz, Stoklasek, Słowik, Białowski, Samwaltt, Serkowski wydziałowi. Do sądu polubownego wybrano: Nalibowskiego, i Pichę. U tow. stolarskich referował tow. Daszyński „o upadku własności chłopskiej w Galicyi". Tow. ceglarze postanowili na poufnem zebraniu zwołać wielkie zgromadzenie ludowe, na którem należy omówić cennik.

We Lwowie odbył się 16 grudnia wielki wiec ruskich radykałów. Jest to chłopska partya, która najbliżej ze wszystkich stoi wobec socyalizmu. O „politycznem położeniu ludu ruskiego" referował dr. Daniłowicz. adwokat z Kołomyi i przedstawił wymownie prześladowania, jakim ulega lud ruski. chcący się zorganizować w silną partyę. Drugi referat o „powszechnem prawie wyborczem" miał dr Cyryl Trylowski, znany i gorliwy agitator wśród chłopow. Trylowski oświadczył się za powszechnem, równem i bezpośredniem prawem głosowania i wzywał chłopów, aby łączyli się z robotnikami w miastach. Chłopi powinni być także zorganizowani w socyalistyczną partyę, idącą ręka w rękę z robotnikami przemysłowymi. Tow. Józef Hudec powitał zgromadzonych imieniem partyi socyalno-demokratycznej i przedstawił, jaką wielką siłą byliby chłopi i robotnicy razem złączeni. Wieśniak Krajkowski wśród ogólnego zapału zaproponował, aby podczas masowego strejku, chłopi donosili żywność robotnikom.

Po zgromadzeniu założono stowarzyszenie kształcące pt. „Postęp", do którego wpisało się zaraz około 100 chłopów. Przewodniczącym wybrano Pawlika, redaktora pisma „Chliborob". Chłopów, przybyłych ze wszystkich stron kraju, przyjmowall gościnnie robotnicy w „Sile" i „Ogniwie". W ten sposób po raz pierwszy zaznaczono łączność wzajemną. Dobry początek zrobiony zatem; teraz tylko dalej w tym kierunku należy pracować, a niedługiem już będzie panowanie szlachty w Galicyi.

W Stanisławowie zamierzają towarzysze założyć polityczne stowarzyszenie „Proletarjat".

W Biały towarzysze urządzali w ubiegłym miesiącu liczne zgromadzenia robotnicze, na których zgromadzało się po 200 robotników.

Zgromadzenie żydowskich robotników zwołane we Lwowie na dzień 2 grudnia do sali ratuszowej, zostało przez policyę zakazane, dlatego, że od pewnego czasu policya nie może znieść, aby w sali ratuszowej mówiono o prawie wyborczem To jest — innym wolno o tem mówić, ale nie robotnikom!... Dla robotników jest inna miarka i o tem im ciągle przypomina policya. Tylko tak dalej, a poruszą się nawet najobojętniejsi!

Z warsztatów i fabryk.

Z okazyi ostatniego pożaru w fabryce braci Muranyich w Krakowie, znalazł się jakiś, niestety nieznany nam nędznik, który rozszerzał zjadliwe pogłoski, że sprawcą pożaru musi być pewno jakiś socyalistyczny robotnik! Przygważdżamy tu zatem bezimiennego łotra, który zapewne miał w tem swój nieczysty interes, aby zapomocą oszczerstw odwrócić uwagę władzy od właściwych podpalaczy, jeżeli w ogóle tacy istnieją. Więcej słów tracić w tej sprawie byłoby niżej naszej godności.

Nowy Sącz. Z nową „reformą" Bilińskiego noszą się tu niektórzy, jak kot z pęcherzem. Prezydent obiecuje, że służbę kolejową i robotników zrobi „urzędnikami". Nie wiadomo jednak jeszcze, jakie będą warunki bliższe tego zaszczytu, jaki na nas raptem spada. Jeżeliby dano nam 8 godzin pracy, jak urzędnikom po wszystkich biórach, jeżeliby unormowano płacę i zabezpieczono byt naszym rodzinom, wówczas dopiero moglibyśmy tę nowość uważać za korzystną. Tymczasem na samą wieść (a przypominamy, że tych wieści już dużo w świat puszczono!) o tem, że zostaniemy „urzędnikami" (!) kilku ludzi zaczęło wysyłać telegramy do Wiednia z podziękowaniami za zaszczyt. Jest przysłowie, że trzeba lękać się Greków, chociażby i dary nieśli, a w każdym razie lepiej na zimno się zastanowić nad nową „łaską", nim zaczniemy wołać pod niebiosa. Powrócimy do tej sprawy.

Firma Gulcher i Schwabe w Biały obniżyła nagle płacę swoim robotnikom w giserni, na to aby tymi pieniądzmi opłacić nowo przyjętego drugiego „gussmeistra". Na nic się nie zdało odwołanie się robotników do p. inspektora przemysłowego Nawratila, który odpisał, że jest w tej sprawie bezsilny... I rzeczywiście tylko silna organizacya robotników, zdołałaby zmusić wyzyskiwaczy do liczenia się z sumieniem, jeżeli ci wogóle mają sumienie.

Lepiej powiodło się z fabrykantem Lukasem. Kazał on robotnikom pracować dłużej, niż ustawa pozwala. Inspektor z komisarzem starostwa odbyli niespodzianie rewizyę fabryki i ukarali następnie Lukasa, — żałujemy że tylko karą pieniężną! Za takie rzeczy należy się zdaniem naszem, surowy areszt, bo przestępca taki, to niszczyciel zdrowia setek robotników. Towarzysze powinni o każdym takim wypadku donosić władzy.

„Litościwy" Schmelkes. Znany wyzyskiwacz Schmelkes właściciel cegielni na Zwierzyńcu wyrzucił przed samym początkiem jesieni 15 rodzin robotniczych z mieszkań, pomimo, że mieli prawo jeszcze tam mieszkać. Wszystko to ludze starsi, obarczeni rodziną i drobnymi dziećmi. Zwracamy uwagę władz, zwłaszcza na pisarza Schmelkesowego niejakiego Krakauera, który trzyma kantynę i dopuszcza się przy obliczeniach wypłat z robotnikami przeróżnych nieprawidłowości. Obiecujemy temu Krakauerowi, że będziemy mu ostro patrzeć na palce i postaramy się pilnie poszukać należytości robotniczych. Cierpliwość mamy wielką i nie zapominamy niczego.

KRONIKA.

Pierwszy dziennik socyalistyczny w Austryi zaczął z Nowym Rokiem wychodzić w Wiedniu p. t.: „Arbeiterzeitung" („Gazeta robotnicza"). — Miesięczna prenumerata kosztuje 1 złr. 50 ct. Adres: „Arbeiterzeitung — Wien, IX. Schwarzspanierstrasse 10. Polecamy „Arbeiterzeitung" każdemu kto umie po niemiecku, ponieważ pismo to zajmuje się także pilnie losami proletaryatu w Galicyi i nie jeden wypadek podniesiony we Wiedniu inny przybrał potem bieg w kraju... Obowiązkiem zatem naszym jest popierać „Arbeiterzeitung".

„Nowy Robotnik" kolega nasz lwowski wychodzi teraz trzy razy na miesiąc. Kosztuje na kwartał tylko 55 ct. Adres: „N. Robotnik — ul. Wałowa l. 15, Lwów". Pismo to jest starannie i z życiem redagowane i powinno rozszerzyć się wszędzie, gdzie tylko pracują Polacy. Numery na okaz można dostać na każde zażądanie.

Akt oskarzenia w sprawie lwowskiej demonstracyi listopadowej rozdano już oskarżonym naszym towarzyszom. Jest ich 7: Jan Kozakiewicz, Joachim Fraenkel, Jan Majewski (oskarzeni o występek zbiegowiska z §. 279 u. k.), Jarosław Rozwoda, Kornel Żelaszkiewicz, Józef Steig, Edward Pryma (obwinieni o występek z §. 283 u. k.). Świadkami będą przeważnie urzędnicy policyi. O wyniku rozprawy doniesiemy naszym czytelnikom.

Wyrok w procesie o demonstracye krakowskie został już doręczony oskarzonym, którzy poczynili też przeciw niemu stosowne kroki prawne.

O „Czerwony Sztandar". Towarzysze nasi przypominają sobie zapewne bardzo dobrze wielkie zgromadzenie ludowe z d. 25 marca roku zeszłego, na którem bardzo licznie zebrani robotnicy zapytywali po raz pierwszy rząd koalicyjny „Co słychać z naszem prawem wyborczem?" w końcu zaś odśpiewali pieśń robotniczą „Czerwony Sztandar". Otóż zgromadzeniu temu przewodniczył tow. Englisch i jako taki, wskutek doniesienia policyi, został wyrokiem sądu del. skazany na 14 dni aresztu za to, że zgromadzeni robotnicy odśpiewali swoją pieśń robotniczą. Funkcyonaryusz policyjny Banach, będący wówczas w służbie na zgromadzeniu, zeznał jako świadek, jakoby przewodniczącego tow. Englischa wzywał jeszcze przed zamknięciem zgromadzenia, by zgromadzonym zabronił śpiewać pieśni „Czerwony sztandar". czego tenże nie chciał uczynić.

Wskutek odwołania się zasądzonego, odbyła się d. 14 grudnia rozprawa przed trybunałem apelacyjnym, na której obrońca dr. Gross wykazywał w sposób jasny i dobitny bezpodstawność wyroku pierwszej instancyi. Dowodził on między innymi, że w myśl §. 11 ust. o zgrom. przewodniczący dopiero wtedy obowiązanym jest stosować się do zarządzeń władzy, jeśliby zaszedł czyn karygodny — czego w tym wypadku wcale nie było, gdyż śpiewanie „Czerwonego Sztandaru" miało miejsce po zamknięciu zgromadzenia — a więc w chwili, w której tow. Englisch przestał już być przewodniczącym. Trybunał, po naradzie, przychylił się do wywodów obrońcy i wydał wyrok uwalniający tow. Englischa od oskarżenia.

Rozprawa karna. P. Tomasz Chęciński b. radny miasta i właściciel piekarni zarzucił na publicznem zgromadzeniu czeladników piekarskich tow. Wojciechowi Czechowi, iż tenże jest złodziejem, gdyż ukradł mu bułek za 6 złr. Oskarżony przez tow. Wojciecha Czecha o obrazę czci, zamiast go przeprosić za zniewagę, usiłował przeprowadzić dowód prawdy na swe twierdzenia. Dnia 19 grudnia b. r. odbyła się wskutek tego w tut. sądzie delegowanym rozprawa karna, przy której z zeznań licznych świadków okazało się. że zarzuty p. Chęcińskiego są kłamliwe. Oskarżyciela Wojciecha Czecha zastępywał adwokat dr. Seinfeld, który żądał zasądzenia p. Tomasza Chęcińskiego na karę aresztu od miesiąca do sześciu, podnosząc, że Czech wskutek rzuconej na niego potwarzy przez pięć miesięcy pozbawiony został zarobku. Sąd skazał p. Tomasza Chęcińskiego za oszczerstwo względnie za obrazę czci na karę aresztu przez trzydzieści dni, zamieniając ją na grzywnę 150 złr. Oskarżony od kary zgłosił odwołanie, również dr. Seinfeld od przemiany kary na grzywnę i od orzeczenia co do odszkodowania.

Pan majster będzie zapewne odtąd liczył się ze słowami...

Tow. Dr. Zygmunt Leser wyjechał jako delegat partyi socyalno-demokratycznej w Krakowie, na zjazd socyalistów polskich pod zaborem pruskim, do Wrocławia.

Pierwszego dnia nie przeszkadzali mu landraty pruskie w swobodnym udziale w dyskusyi, nazajutrz atoli, t. j. d. 26 grudnia, żandarmi pruscy wraz z komisarzem policyjnym, chcieli go cichaczem zawieźć na policyę. — Sprawka się im nie udała, bo tow. dr. Leser wydarł się im na chwilę, zapukał w okna sali obrad i w ten sposób uwiadomił zjazd o swej przygodzie.

Chociaż tow. Leser wylegitymował się należycie, oświadczył polizeirat, że musi go zatrzymać w areszcie, aż nadejdą informacye od policyi krakowskiej!! Dopiero kiedy dr. Leser przedstawił stosunek policyi krakowskiej do socyalistów, zgodził się policmajster na puszczenie tow. dra Lesera na wolność, zarazem jednak odczytał mu wyrok wydalający go „na wieczne czasy" z granic monarchii hohenzollerskiej i polecił bezzwłocznie opuścić granice pruskie pod rygorem przymusowego odstawienia. Na dworcu kolejowym zebrała się wnet cała Polonia, oraz liczni towarzysze niemieccy i wznosili okrzyki „hańba!" dla pruskiej „wolności"... — Tow. niemieccy w Wrocławiu wnieśli natychmiast na ręce swych posłów w parlamencie, zażalenie na ten postępek władzy, a zjazd polski wyraził oficyalnie na wieczornem posiedzeniu swe oburzenie, z powodu brutalnej niegościnności najeźdzców boruskich.

Jeden z przyjaciół naszego pisma nadesłał z Biały następujące powitanie nowonarodzonego tygodnika:

Po tysiąc razy Ciebie witamy
Drogi i miły nasz przewodniku
Z wielkiem pragnieniem oczekiwany,
Z dwutygodnika dziś tygodniku.

Od lat trzech zawsze niezmordowany
Walczyłeś śmiało o nasze prawa;
Za co Ci dzięki dzisiaj składamy,
Twym pracownikom niech będzie chwała!

Bracia Koledzy! więc pamiętajcie
Komu się wdzięczność od nas należy,
Pisma przeciwne precz odrzucajcie,
Kochany „Naprzód" niech u nas leży.

A „Naprzód" dla nas zostanie wierny,
Bronić nas będzie na każdym kroku,
Pracować będzie, tegom jest pewny;
Nie przejdzie marnie rok wedle roku.

Franciszek Sojka.

Nekrologia. U wrót nowego roku opłakujemy stratę dwóch zacnych i szlachetnych towarzyszy. Zmarły August Skrzyczyński, drukarz, umarł na zawodową chorobę — na suchoty, w 37 roku życia. Towarzysz Jan Kwaśniak, węglarz, zmarł nagle wskutek nieszczęśliwego przejechania. Obaj byli gorliwymi członkami tutejszej „Siły". Cześć ich pamięci!

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: Towarzysze z Trzyńca przez Pawła Wojnara 1·—, G. znalazł w sukiennicach —·50, Bałanda —·2, Bułat —·20, Bronek —·20, Pasławski —·30, J. K. —·10, Dutkiewicz —·20, Bułat —·10, Mazur Marcin —·6, Franciszek Herman —·10, Schulka —·13, L. M. która godzina —·31, Wnetrzak —·10, Z warstatu kolejowego w Płaszowie: D. —·8, K. —·3, S. —·8. P. —·3, O. —·8, D. —·4, W. —·2, Wi —·17. Julja Kołodziejska —·30, Przy stoliku Łoj. —·6, Nr. 61. —·6, Z wieczorku „Siły" 1·10, B. —·4. Michał Nowak —·15, Wnętrzak —·10, Czech —·4, pod „Gackiem" przy herbacie —·10, K. K. —·20, Domański —·10, Maks Karcz —·14, Czekaj Jakób —·10, Maks Karcz —·14, Towarzysz „Sokół" na śniadaniu w handlu P. Jadowskiego 1·40, Piekło —·15, Puchal —·5, N. O. —·5, Rychlik —·20. Wawrzecki —·5. Grono akademików 3·32, Kar. N. —·20, F. N. —·10, Bronchitis —·50. Z pracowni Wernera 1·06, Hybała —·10. Razem: 13·70. Poprzednio wykazano 33·64. Razem: 47·34. Lista zamknięta dnia 31 grudnia 1894 r.

Fundusz agitacyjny: F. G. M. —·20, Z. W. —·15, J. K. M. —·15, Frize —·97, Bernacki —·4, Piekarze na wieniec Czerwieńskiego 2·—, Julja Kołodziejska —·20, Ittner —·4, Nowy Sącz w handlu Kosterkiewicza 1·10, Trędowicz 1·—, Towarzysze z Ustronia —·97, od Tow. Regera z puszki 17·38, Różne składki 16·62. Razem: 40·82. Poprzednio wykazano 73·61. Razem: 114·43. Lista zamknięta dnia 31 grudnia 1894 r.

Fundusz dla prześladowanych: Półwsie Zwierzynieckie na chrzcinach Tadziowych 1·—, Polmam —·6, Na wieczorku 64 rocznicy powstania listopadowego Wiedekon Zuurich (16 fr. 75 s.) 8·33, Dziubek wystawa —·20, Regie wódka 2*, W. Sikorski Zurich (1 fr. 75 s.) —·87, Jarozik Leopold —·20, Obecny na rozprawie —·15, Podgórze 1·—, Julja Kołodziejska —·20, Czekaj —·10, Obecny na rozprawie —·8. Robotnik —·20, Blondowski z Chicago —·64, Łyszczasz —·10, Zasądzony —·5. Strzelecki —·20, Nowak —·5, Śmiejący się z Puchala —·15, Łyszczarz —·4. Razem: 13·64. Poprzednio wykazano 164·31. Razem: 177·95. Lista zamknięta dnia 31 grudnia 1894 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Jan Serkowski.** Druk W. Korneckiego w Krakowie.